

O Konstytucji 3-go Maja

W dawnej Polsce jak i w innych krajach, pierwsze miejsce w narodzie zajmowała szlachta. Ojczyzna dawała szlachcie przywileje, dobra, odznaczenia.

Ale też było za co. Szlachta wiernie nosła służbę dla Ojczyzny, broniła od nieprzyjaciół, płaciła podatki, szła do wojaka, a w sejmie takie ustanawiała prawa, któreby Ojczyźnie przynosiły dobro i sławę.

Mieszczanie nie byli dopuszczeni do służenia Ojczyźnie, ani w rządzie, ani w wojsku. Taki był wówczas zwyczaj. Wieśniacy zaś zależeli od szlachty.

Kiedy szlachta osiągnęła wszelkie przywileje, przestała się troszczyć o Ojczyznę, myśląc tylko o sobie. Nie śpieszyła już tak chętnie na wroga, dumna i bogata klóciła się między sobą. Ustanowiła też takie niemądre prawo, że choćby cały sejm ustanowił coś bardzo dobrego, to jeden jakiś tam szlachcic mógł się być nie zgodzić na tę uchwałę. To prawo nazywało się „liberum veto”. Oświata upadała, szkół brakło. Polacy przestali się gnać do nauki.

Widząc to wszystko, trzej groźni, a wrodzy sąsiedzi, Prusy, Austria i Rosja, postanowili piękną Polskę podzielić między siebie. Poszło to im łatwo, bo już i zdraycy się znaleźli i za pieniądze pomagali wrogom.

W roku 1772 sąsiedzi zabrali ogromne części kraju polskiego, a sami Polacy tę zbrodnię podpisali. Nie brakło jednak dobrych synów. Bohaterski poseł z Nowogródka, Tadeusz Rejtan, położył się u drzwi sali sejmowej i z rozpaczą błagał w imię Boga, aby się opamiętali. Na nic się nie zdało błaganie. Największy ze zdrayców Adam Poniński nie opamiętał się i oddał zdraycom podpisany papier, że Polacy sami oddają wrogom swą ziemię ojczystą. Po tym smutnym pierwszym rozbiore szlachta jakby się obudziła. W uszczuplonej Polsce zbrali się wszyscy do pracy. Dobrzy, mądry ludzie wskazywali, co trzeba teraz robić, a wszyscy bez sprzeciwu, bez sporów pracę tę wykonywali.

Założono więc najpierw wiele szkół po miastach i po wsiach, aby się młodzież zaczęła znowu uczyć. Najgorsza bowiem bieda jest wtedy, gdy ciemnota zapamięta, gdyż ona właśnie do pychy i zguby prowadzi.

Zabrano się do zmiany wszystkich złych praw, które Polskę do zguby prowadziły. Cztery lata sejm obradował, ustanawiał i nikt się nie buntował, nie sprzeciwiał. Postanowiono, że wszyscy równo muszą służyć Ojczyźnie i mieszczenie i szlachta, że nie wolno jednemu nie pozwalać, jeśli wszyscy coś dobrego uchwalą. Ustanowiono wiele mądrych praw, które miały Polskę uratować.

Takie ustanowione prawa nazywają się Konstytucją. A to była Konstytucja 3-go Maja.

3-go Maja 1791 roku ogłoszono ją po całej Polsce. Było to wielkie święto narodowe. Cieszyli się wszyscy, dziękowali Panu Bogu i postanowili wykonać wszystko, i tak Polskę wzmocnić, aby odzyskać utracone kraje. Konstytucja 3-go Maja pokazała, że Polacy mogą sami

Trzeci Maj!

Choć sto czterdzieści zgorą lat
upływa dzisiaj pono,
jak Konstytucję na cały świat
w Warszawie ogłoszono,

to Dzieło Święte, praca ta
o naszą niezawisłość —
raz rozpoczęta, wiecznie trwa,
budując górną przyszłość!...

A żeśmy wolni, wśród własnych staj,
połączmy dziś westchnienia:
... „Niech żyje Sejm! i Trzeci Maj!
— dzień wielki Odrodzenia!...”

E. Kłoniecki.

Z dziedziny wynalazków

Zegar.

Tik-tak... tik-tak... wybija bezustannie zegar. Jest to nieraz jedyny towarzysz, czy pamiątka minionych dni szczęścia, radości — przeżytych smutków, lub cierpień, którego ani zmęczenie, ani noc nie uspią. — On wciąż idzie i mierzy uciekający czas. — Pięknie o tem pisze poeta:

„Stary zegar godziny wybija...
zegaryzsko nie liczy już ile,
bo tak wiele tych godzin przemija
i tak szybko idą życia chwile...”

Ale, czy które z was zastanowiło się nad tem, kto wynalazł pierwszy zegar?

W dawnych wiekach ludzie mierzyli czas zegarami słonecznymi, lub klepsydrami z przesypującym się piaskiem. Jednak te miary były niepraktyczne i nieścisłe. Właściwy zegar wynalazł dopiero w 17-tym wieku holenderski uczony Krystjan Huygens, po długich i żmudnych pracach. Był to zegar ścienny. Mechanizm jego poruszało wahadło. Wynalazek Huygensa był od razu tak udoskonalony, że później w systemie zegara wahadłowego już mało co zmieniono. I dziś ten zegar wygląda mniej więcej tak samo jak trzysta lat temu. — I tak samo mierzy i wydzwaniania sekundy, minuty, godziny swem tik-tak...

uratować swoje państwo, a szlachta dała dowód, że godną była swoich przodków.

Dzień rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja święci naród polski obecnie jako dzień święta narodowego, gdyż właśnie Konstytucja obudziła naród z śpienia i po wielu latach niewoli pozwoliła uzyskać niepodległość.

W święto Patrona harcerzy

23 kwietnia — to dzień patrona skautów św. Jerzego, a więc wielkie święto harcerskie na całym świecie. Ta trzymilionowa rodzina rozsiana po wszystkich zakątkach globu, zbiera się w tym dniu wieczorem w swoich placówkach u ognisk harcerskich, by pogawędzić o życiu i śmierci swego Patrona.

Święty Jerzy żył za czasów cesarza Dioklecjana, wielkiego prześladowcy chrześcijan. Pochodził z bogatej i szlachetnej rodziny. Poświęcił się zawodowi rycerskiemu. Nie długo jednak chodził po ziemi święty Rycerz, zginął bowiem śmiercią męczeńską za Chrystusa, o którym głosił nauki. Za słowa prawdy, skazany na nieładzkie katusze znosił je z uśmiechem na ustach, na widok czego wielu nawróciło się na wiarę katolicką, między tymi i żona Dioklecjana.

Co ma jednak wspólnego potężny Rycerz z małym chłopczyką — spyta niejednen.

Tymczasem wiele. Wszak to młode serce jest tak czyste — jak jego serce, dusza anielska — jak jego dusza i maleńkiego harcerzyka hasłem jak jego było „plewić zło, krzewić dobro”.

To też, zapewne od niejednej złej przygody pancerna prawica świętego Rycerza, ochroni słabe dziecko z ufnością oddane w jego opiekę.

Bardzo dawno, jak niesie legenda, w mieście Berytos, chociaż pola okoliczne były żyzne, pastwiska nieprzebrane, a morze pełne ryb, iż zdawało się, że mieszkańcom szczęście samo się ściele pod nogi, to przecież żyli oni w ustawicznym smutku i trwodze.

Bo oto w pobliskiej skale zagnieździł się potworny smok i często podchodził na żer do miasta. Od jego śmiercionośnego oddechu wszystko wokół marło. Mieszkańcy zrazu składali mu codziennie dwie owce w ofierze, byle tylko nie wychodził ze skały. Niestety, wkrótce owiec brakło. Rozkazał tedy król, by człowiek losem wyznaczony szedł na ofiarę smokowi. Płacz i jęki nie ustawały. Aż raz wypadł los na jedną córkę króla. I rzekł król: „Weźcie królestwo, weźcie skarby, a ja jedyną mi zostawcie”. Lecz nie ulitował się nad ojcowskim bólem nikt. I wołali: „Wydaj córkę smokowi”. Poszła biedna ofiara na skały łkając. Nagle zobaczyła rycerza konnego, który zapytał ją o powód płaczu, a gdy gad się wynurzył, stoczył z nim ciężką walkę. — Ostatkiem sił ugodził śmiertelnie smoka, potem miastu oswobodzonemu naukę Chrystusową głosił i ruszył dalej w świat zło tępić, a krzewić dobro. Był to właśnie nikt inny tylko — św. Jerzy. — Tak mówi legenda.

Powód.

— Patrzaj! Ten Kazik taki teraz dumny! Od czasu, kiedy jeździ z ojcem przy motorze samochodu, stale nosi nos do góry.

— To nie z dumy, to od zapachu benzyny.

TADEUSZ HOSZOWSKI.

O dobrej Marysi, która kochała Chrystusa

W pewnej bogatej krainie, daleko na wschodzie, panował okrutny i srogi książę. Ludzie tak cierpieli pod jego jarzmem, że nie mogąc wytrzymać udręki, buntowali się często, złorzeczyli i przeklinali księcia, zabijali jego żołnierzy. Naturalnie tyran nie wzruszał się tem wcale; wysyłał zaufane sługi, kazał palić wsie i miasta, a ktokolwiekby się brouił, miał w męczarniach zginąć.

Ale pewnego razu nie pomogło dorywcze tłumienie rozruchów. Ludzie popadli w rozpacz i nie chcieli ustąpić. Wiara chrześcijańska nie dotarła była jeszcze do owego kraju, to też obywatele jego nie umieli cierpieć z pokorą prześladowania, lecz szli z zemstą i nieważnością, rabując i mordując po drodze wszystko, co należało do księcia.

Wtedy książę kazał obstarwić wojskiem granice i nikogo nie wypuszczać z życiem. Nastąpiła rzeź w całym kraju.

Atoli wśród owych nieszczęśliwych, głodnych i szalejących tłumów, znalazła się garstka ludzi szlachetnych, którzy słyszeli byli dawniej, że istnieje religja Chrystusowa, religja miłości i przebaczenia. Ci zbrali się i poszli do księcia z błagalną prośbą, — nie o chleb — ale, aby ich wypuścił za granice państwa, żeby im pozwolił iść w świat, szukać Królestwa Chrystusa.

Książę-tyran, wysłuchawszy z szyderstwem błagania biedaków, rozkazał katom, owych ludzi ścinać. — Umarli, jak bohaterowie, bez słowa skargi i złorzeczenia, bo byli ludźmi — dobrej woli.

A byli wśród tych zabitych rodzice dobrej i czystej jak łąza dziewczynki, imieniem Marysia. Dziewczynka ta słyszała także o Królestwie Chrystusa, a matka mówiła jej zawsze, że w owym Królestwie każde dziecko i każdy człowiek ma swego Anioła Stróża. — Tak więc teraz owa dziewczynka, zaledwie jej oczy

trochę z łez obeschły, poszła samotna do lasu, i uklękła w niemej, gorącej prośbie, bo modlić się jeszcze nie umiała. Powtarzała tylko:

— Aniele Stróżu, ratuj mnie!

Ale obraz zwłok rodziców ciągle powracał i wielkie gorące łzy staczały się na nowo po twarzy biednego dziecka.

Aż nagle, dziwnie jasno zrobiło się wokoło niej — jakieś nieznane dotychczas uczucie szczęścia wstąpiło w jej serduszek — i Marysia usłyszała głos jakiś, jakby z wnętrza własnej duszy:

— Nie płacz, dziecko moje! — Jesteś bardzo biedne i nieszczęśliwe, ale Pan posłał mnie, żebym ci wskazał drogę ratunku i pociechy, albowiem twoje serduszek jest czyste i dobre. Więc nie bój się, dziecko, bo ja cię poprowadzę.

— A kto ty jesteś? — zapytało dziecko. — Czy może tyś mój Anioł Stróż?

— Tak jest — zabrzmiała w sercu dziecka odpowiedź.

— O Aniele! — zawołała radośnie dziewczynka. — A dokąd mnie zaprowadzisz?

I posłyszała uroczyste, pełne majestatu, słowa:

— Do Chrystusa Króla, Boga i Władcy wszelkiego stworzenia!

I znowu niezwykle, nieznana, gorejąca radość wstąpiła w serce dziewczynki. Z dziecięcą prostotą zapytała natychmiast:

— Aniele Święty, a którą drogą do Chrystusa?

Nastąpiła chwila głębokiej, uroczystej ciszy. Dziecię wstrzymało dech w piersiach, w trwodze, by nie uronić ani jednej zgłoski — przecież chodziło o tego Nieznanego Boga, o Którego jej matka tyle dobrego opowiadała i do Którego jej czysta duszyczka tęskniła tak gorącym uczuciem, do jakiego tylko Święci są zdolni...

— Dziecię moje, do Chrystusa tylko jedna droga prowadzi: przez cierpienie i modlitwę. Ty cierpisz już bardzo; a teraz módl się i ufaj — w Bożą Opiekę.

I stała się rzecz dziwna: mała, nieuczona dziewczynka, która jeszcze przed chwilą nie umiała żadnej modlitwy, — zrozumiała natychmiast głębokie, przepiękne

znaczenie anielskich słów i odrzekła z najwyższą radością:

— O, mój Aniele Stróżu, modlić ja się będę gorąco — ale, czy mam sama iść do Chrystusa? Tak mi żal tych biednych ludzi, którzy zostaną w mocy księcia tego kraju... Aniele, poradź mi co mam uczynić?...

I znowu zabrzmiał głos Anioła w sercu dziewczynki, z wielką słodyczą i dobrocią, bo cieszył się niezmiernie Anioł, że ta czysta duszyczka pamięta o swoich bliźnich.

— Dobra jesteś, dziecino i dlatego prośby twojej wysłucha Pan. Idź śmiało przez życie, a każdemu, kogo spotkasz, mów, co słyszałaś odemnie. — Kto uwierzy, i pójdzie z tobą cierpieć dla Chrystusa, — będzie wybawiony z niedoli. A kto nie zechce cierpieć i modlić się, ten musi pozostać w mocy księcia ciemności.

— Ale w sercu dziecka dźwięczało jeszcze jedno pytanie, podyktowane miłością gorącą, serdeczną...

— Aniele Święty — zapytała nieśmiało dziewczynka, — a ci zabici? Mój ojciec i matka? Czy oni dostaną się do Chrystusa?

Z trwogą nadśluchiwała dziewczę odpowiedzi, lecz słowa Anioła przyniosły jej niespodziewane ukojenie.

— Twoi rodzice już są u Niego, dziecino, — brzmiał głos w jej duszy. A wiesz dlaczego? Oto dlatego, że nie przyszli z mieczem, przekleństwem i złorzeczeniem, jak inni — ale chcieli i umieli cierpieć; — cierpieć i miłować Chrystusa Króla!

Wtedy cała dusza dziewczynki zamieniła się w potężny, gorejący płomień miłości, i zawołała w zachwycie:

— O Chryste, dzięki Ci! I Tobie, mój dobry Aniele! Niechże więc i ja cierpieć dla Chrystusa — Króla!!!

Wstała mała dziewczynka Marysia i poszła bez trwogi prosto w las, ku granicy państwa; a wokoło niej szła jasność, bijąca od niewidzialnego Anioła Stróża, i wskazywała jej drogę...

A ztyłu włókł się szatan. Brudną błoną nietoperezych skrzydeł zasłonił oczy, bo nie mógł znieść blasku Anioła. Na granicy stanął i został, zżymając się wściekle i ryjąc kopytami ziemię. Albowiem dalej nie wolno mu było iść; tam zaczynało się Królestwo Chrystusa.